Nr. 4. Lwów, 29. Maja 1886 r. Rok IX.

GONIEC TYGODNIOWY

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi każdego tygodnia. W każdym kwartale **premia illustrowana** dla prenumeratorów p. t. „Jednodniówka“. Nadto, wszyscy prenumeratorowie „Gońca“ otrzymują bezpłatny dodatek p. t. „Wiadomości najpożyteczniejsze i najciekawsze ze stu gazet i pism w różnych językach wydawanych“. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odsełą się do mieszkania. — Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z premiami illustrowanemi i dodatkami:

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca Tygodniowego“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Nowiny od ręki.

= Świat nie skończył się jeszcze wprawdzie, ale widocznie ma się ku końcowi. Wiadomo przecie dokumentnie, że „mimo wszystkie płci naszej zalety, my rządzim światem, a nami... kobiety“! — jeśli więc ta najwyższa władza zaczyna się psować, wyradzać, wynaturzać, dziczeć, to już źle! Poddani płci brzydkiej widząc, że ich tyranki nie robią nic od nich lepszego, a robią nawet rzeczy gorsze, gotowi się zbuntować i wypowiedzieć posłuszeństwo; no, a przecie przy tak potwornej zmianie stosunkow, świat istnieć nie może!...

Ale jak się tu, z drugiej strony nie buntować, na widok takich rzeczy, jakie się dzieją przed naszemi brzydkiemi oczami. Już miałem fatalną sposobność wspomniec, że w naszem europejskiem współeczeństwie zaczynają sie aklimatyzować pojedynki między kobietami, — ale to nic; dopiero na grunt nowego świata przeniesiona ta nowolia, przybrała formy, na które wzdryga się natura! W Texas, stolicy jednego ze Stanów zjednoczonych Ameryki północnej, spotkały się na ulicy dwie najsłynniejsze, miejscowej piękności: Mary Gove i Mattie Moore. Palone wzajemną zazdrością, niewiele myśląc, wyzwały się na noże i rozpoczęły walkę odrazu; podniósłszy kilka ciężkich ran, Mary Gove padła zemdlona, a przeciwniczka jej rzuciła się na nią i — urżnęła jej język...

Tego ohydnego okrucieństwa dopuściła się kobieta — kobieta należąca do narodu, tępiącego indyan, których uważa za dzikich dla tego, że skalpują zabitych nieprzyjaciół. Z tego wnosićby można, że cechą cywilizacyi w znaczeniu amerykańskiem, jest urzynanie języków żywym nieprzyjaciołom. Ale to jest tylko wniosek przypadkowy, który nie osłabia w niczem mego głównego twierdzenia, że świat się kończy, bo kobieta dziczeje.

= Romantyczny, a dla głównego bohatera nie bardzo przyjemny wypadek zdarzył się w Paryżu. Malarz Tennissier wystawił tego roku w Paryskim „Salonie“ główkę pięknej kobiety, z napisem: „Patrz w oczy moje!“ Oczy były rzeczywiście tak prześliczne, że się w nich zakochał bogaty Anglik, p. Penhryn. Nie mogąc się pozbyć czaru, udał sie syn Albionu do malarza, prosząc go, aby mu wskazał adres swojego modelu, mówiąc: „Ożenię się z nią pod słowem honoru“. Na takie zapewnienie zaprowadził Tennissier dziwaka do pierwowzoru swojego studjum. Była to uboga szwaczka, garbata i kulawa, lecz posiadała rzeczywiście te same oczy, co obraz.

Anglik dotrzymał słowa, wziął ślub, lecz odesławszy żonę do swoich dóbr, został... sam w Paryżu.

= Zdumienie zapanowało w sferach teatralnych lwowskich z powodu, że na drugiem przedstawieniu Braci Lerche, garstka zaledwie znajdowała się publiczności. Co do nas, ocenienie tej pracy dramatycznej pozostawiamy naszemu recenzantowi, który będzie pisać, co uważa za stosowne, jednak niech nam wolno będzie zrobić uwagę, że Bracia Lerche, ani pomysłem, ani obrobieniem, ani, w ogóle literacką i sceniczną wartością, nie usprawiedliwiają tych bombastycznych pochwał i frazesów, jakie z pewnych sfer krakowskich po drucie, językiem i drukiem do Lwowa przybiegły. Dziwić się, doprawdy, przychodzi, że panu Asnykowi nie robiono żadnych owacyj za jego przeszłe prace poetyczne, wielkiej wartosci, a dziś tak uderzono w bęben tryumfalny, dla rzeczy najsłabszej ze wszystkiego, co Asnyk napisał... Jeśli takie „literacko-artystyczne“ poruszenie zrobiło się z powodu, że sztuka osnuta jest na tem, co dziś żelazna ręka Bismarcka wśród nas robi, to, zdaniem naszem, na samą wartość wpłynąć nie może — może być sobie tendencja najpiękniejsza, jak się zwykle dzieje u naszych dramatycznych pisarzy, a wartość literacka bardzo mała, jak się, niestety, często zdarza także naszym „dramaturgom“... Ale, co prawda, co tam szkodzi, że ludziska sobie komplementów w oczy nagadają, napiją się lichego wina, zjedzą podkwaśniały mojonez i... pójdą spać z tem głębokiem przekonaniem, że się przecie coś robi dla społeczeństwa.

= Z nastaniem pięknej pogody, rozpoczął się we Lwowie szereg festynów. W ubiegłą niedzielę, odbył się na Wysokim Zamku festyn, z którego dochód przeznaczony był na pogorzelców Stryja, jednak, czy z powodu niepewnej pogody, czy też dla braku... brzęczącej monety, zebrała się bardzo nielicznie publiczność. Do programu należało wchodzenie na słup i jeżdżenie na welocypedzie. Obydwie te sztuki uprawiano z powodzeniem, a niedorosła młodzież przyjmowała z zapałem zwycięzców.

= Od piątku zeszłego tygodnia, daje przedstawienia w teatrze wielkim w Warszawie, trupa artystów rosyjskich, cesarskiego teatru w Moskwie. Publiczność zbiera się nielicznie, a artyści grają przed pustemi ławkami.

= Czyste mleko. Pewna pani zamówiła codzień jeden litr mleka dla dziecka u właściciela mieszkającego pod miastem i oświadczyła, że służąca codziennie to mleko sama odbierać będzie.

— Jaka cena? — zapytuje właściciela.

— Ośm centów.

— Dobrze, żądam jednak mleka czystego, prosto od krowy.

— W takim razie kosztuje 10 centów.

— Służąca moja będzie przy dojeniu i zaraz sobie mleko odbierze.

— Jeśli tak, to mleko kosztować będzie 15 ct., powiada właściciel.

= Co uszczęśliwia młodą pannę? „Daj jej tuzin promieni księżycowych z muzyką walca, dwanaście łokci materyi jedwabnej, kanarka, sporą porcję kremu czekoladowego, kilka romansów, uścisk ręki niezupełnie jej obojętnego młodzieńca, bukiet róż od niego, zapewnij ją, że suknia jej rywalki bardzo źle leży, przyrzeknij jej nowy kapelusz wiosenny, a szczyt szczęścia ludzkiego, według pojęć istoty, liczącej od lat 16 do 22, będzie osiągnięty.

Tak byw... Niemczech według zapewnień jednej z gazet. Ale u nas inaczej... o! inaczej... wszak prawda?

Echa z prowincji.

Z Tarnopola.

Opowiadają anegdotę, że w Paryżu żył, a może jeszcze żyje pewien emigrant człowiek zacny i nawet dość uzdolniony, który miał tę słabość, że z całą powagą i przekonaniem utrzymywał, iż co tylko się złego zrobiło w kraju, albo poza krajem — wszystkiemu byli winni Czartoryscy... Emigrant ten był naturalnie, zeisłym demokratą, a ci przy wszystkich swoich cnotach, mają tę kardynalną wadę, że rzadko kiedy przypuszczają dobrą wiarę, w działaniu swoich politycznych przeciwników.

Anegdota powyższa żywo mi stanęła w pamięci, gdym się bliżej zaczął przypatrywać i przysłuchiwać temu, co się dzieje w Tarnopolu... Gdzie się tylko obrócisz, gdzie spojrzysz, gdzie ucho nadstawisz, aby się coś dowiedzieć — wszędzie się skarżą na złe czasy, na upadek w handlu, a wszystkiemu nikt nie winien, tylko ta przeklęta... „transwersałka“... Rzemieślnicy nawet, nie tyle się już teraz w Tarnopolu uskarżają na bazary zagraniczne, ile na kolej transwersalną. Nawet co raz bardziej rozpowszechnia się przekonanie wśród rodziców, których Opatrzność pobłogosławiła córkami na wydaniu, że za mąż nie wychodzą, bo kawalerja z ułatwieniem komunikacji „transwersałką“, opuszcza Tarnopol i jedzie szukać szczęścia za górami Pokucia i Bukowiny...

Jest wiele racji w tem, że kolej transwersalna, od niektórych miast odwróciła ruch handlowy — jest i to prawda, że Tarnopol dużo przez to ucierpiał, ale pod wieloma względami skargi w Tarnopolu na „transwersałkę“, są przesadzone, to raz, powtóre, pewnego rodzaju stagnacja, z tego powodu, jest przejściowa, dopóki się stosunki handlowe komunikacyjne nie uregulują, a potrzecie, że takie skargi powtarzają zwykle, nie rozumiejąc nawet tego, co mówią, ot tak, za panią matką pacierz — byle gadać, bo teraz moda na to skarżyć się...

Tymczasem, że się nie dzieje, choćby i w Tarnopolu tak, jak się dziać powinno, a przynajmniej lepiej, jak się dzieje, po większej części zawdzięczać to należy pewnemu niedbalstwu, niezaradności i nie rzadko nieuctwu. Ot, świeży przykład z życia handlowego Tarnopola. Pewien zamożny, bardzo rzetelny i należycie wykształcony w swoim fachu kupiec ze Lwowa, założył w Tarnopolu przed paru laty swoją filję. Na czele tej filji postawił człowieka, który pod ręką pryncypała był dobrym pomocnikiem, a gdy stanął samodzielnie w Tarnopolu, okazał się bez najmniejszego zmysłu przedsiębiorczego, a nadto rozwinął tak dalece niedbalstwo, że, gdyby był właściel nie przybył ze Lwowa, nie usunął owego filjalnego kierownika i nie uporządkował wszystkiego, postawiwszy innego na czele, byłby musiał dołożywszy grubo, filię zwinąć w Tarnopolu. W ogóle tak, jak wszędzie u nas, tak i w Tarnopolu jest jedno i to samo, mianowicie: brak ludzi do istotnej pomocy w handlu, przemyśle i przedsiębiorstwach. Po największej części jest tak, że posługiwać się trzeba uczciwymi niedołęgami, lub takimi, którzy znają się na rzeczy, ale cię skubią — i żeby już tylko podskubywali, mniejsza o to, można by się na to zgodzić ostatecznie, ale nierzadko się zdarza, że cię taki frant oskubie do gołego ciała. (C. d. n.)

W Noc Maskaradową

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A“

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 3)

Pan Simankas, przybierając taki ton, spodziewał się nastraszyć Julię, co było dlań pożądaną rzeczą. Prędko jednak spostrzegł, że się zawiódł w swem przypuszczeniu.

— Szanowny panie! — odparła Julia natychmiast — wierzycieli nie mam, żebrakom rozdaje jałmużnę mój lokaj, a złodziei nie boję się. Mógłbyś pan był zaoszczędzić sobie tego wstępu i jaknajuprzejmiej upraszam pana przystąpić wprost do tego, co pana sprowadziło tutaj, gdyż bardzo mało czasu mogę poświęcić panu.

Peruwiańczyk, widząc, że ma do czynienia z przeciwnikiem silnym, zmienił zaraz taktykę.

— Nie miałem zamiaru obrazić pani — rzekł. — Zapewne uwierzy mi pani, jeżeli jej powiem, że byłem towarzyszem i przyjacielem nieszczęśliwego Vendarwelda.

— Nic a nic nie rozumiem — odrzekła, udając.

— Tego nieszczęśliwego Vendarwelda, który umarł tak tragiczną śmiercią.

— Cóż mnie do tego, że pan był, lub nie był jego przyjacielem?

— I owszem, to panią obchodzi. Ja znałem wszystkie tajemnice Verdarwelda.

— Jego tajemnice nie były mojemi.

— Nie wszystkie, ale były między niemi takie, z któremi się przed panią nie krył.

— Przepraszam pana, sądzą, że pan chyba nie po to przyszedł, ażeby wtajemniczać mnie w stosunki pańskie z Vendarweldem, który się kiedyś zemną przyjaźnił. Cóż dalej?

— Przyszedłem panią spytać, czy Arwed nie powierzył pani listów, wielce kompromitujących dla pewnych osób.

— Czy to osoby te obarczyły pana zleceniem, z którego się pan tak ładnie wywiązuje?

— Być może. Bardzo jednak będę pani wdzięczny, jeżeli mi pani zwróci te korespondencje tembardziej, że występuję z tą prośbą dla dobra zmarłego hrabiego.

— Więc wszystko mi pan powiedział?

— Nie. Vendarwelde zawsze nosił przy sobie, wiem o tem na pewno, rozmaite papiery, których za nic w świecie nie byłby zniszczył. Niezmiernie pragnąłbym wiedzieć, czy pani ich nie znalazła przypadkowo po jego śmierci, lub może przechowane były u pani; chętniebym za nie zapłacił, ileby pani żądała. Mogę panią objaśnić, o co tu chodzi. Opuściłem ojczyznę dla tego, że się nie powiódł spisek, na którego czele ja stałem. Vendarwelde, który mieszkał naówczas w Peruwii, również brał w nim czynny udział. Oba mieliśmy nadzieję powrócić do Limy i wywołać tam rewolucyę. Papiery te zawierają cały plan naszego przedsięwzięcia, listę spiskowców... i gdyby wpadły do rąk policyi francuskiej...

— Teraz spodziewam się, żeś pan już wszystko powiedział?

— Pozostaje mi jeszcze dodać, że jestem bogaty i że nic dla mnie nie znaczy...

— Dosyć, mój panie — rzekła Julia. — Pozwoliłam panu dotychczas mówić po prostu dla tego, że pragnęłam dowiedzieć się, jak dalece posunie pan swe zuchwalstwo. Zkąd pan może przypuszczać, że hrabia Vendarwelde mnie oddał do przechowania listy swych dawnych kochanek? Jak pan miał śmiałość mnie zapytać, czy nie zabrałam papierów, które zawsze nosił przy sobie? To sądzi pan, żem ja rewidowała trupa? A nadomiar, ażeby mnie w pole wywieść, zmyśla pan mnie jakąś śmieszną historyę o spisku peruwiańskim! Nie wiem, kto pan jesteś, chociaż przypominam sobie coś, że hrabia kiedyś mi o panu mówił. Otóż odpowiem panu krótko i zwięźle:

Bardzo być może, iż Vendarwelde przechował listy kobiet, które go dawniej kochały i być może, również, że trzymał je w jakimś celu. Ale mnie nigdy ich nie oddawał. A co się tyczy rzekomej listy spiskowców, która pana tak niepokoi, to jeżeli miał ją przy sobie, niezawodnie znajduje się w biurze policyi i tam sie pan winien po nią zgłosić.

— Zatem ubranie, jakie miał na sobie Vendarwelde, umierając...

— Nie zostało u mnie. Teraz zaś, koniec końcem, jak najuprzejmiej proszę pana, ażebyś dom mój opuścił.

Słowa te wypowiedziane zostały takim tonem, że inny gość niezawodnieby nie omieszkał zaraz odejść, lecz Simankas wcale się tem nie zmieszał.

Pozostał na miejscu i patrzył na Julię, jak na jaki utwor doskonały w muzeum.

— Przepraszam panią — rzekł. — Omyliłem się co do pani, a raczej mnie w błąd wprowadzono. My cudzoziemcy łatwo możemy być oszukiwani, bo nie znamy życia paryskiego. Francuzi mają wielką wadę — źle się wyrażać o kobietach, a my mamy wadę — że im wierzymy. Co się tyczy interesu, który mnie tu sprowadził, mam nadzieję...

— Ostrożnym być proszę, moj panie, pan mnie chce obrazić....

— Boże uchowaj, proszę pani. Przeciwnie, o przebaczenie chcę panią prosić. I nie wątpię, że mi pani przebaczy, jeśli pani weźmie pod uwagę położenie, w jakiem się znaleźliśmy ja i moi towarzysze przez śmierć nieszczęśliwego hrabiego.

— Zapewne pan mówi o historji spisku? — spytała Julia Dorcival ironicznie.

— Niestety! proszę pani, historja to prawdziwa.

— Powtarzam panu, że hrabia nigdy mi nawet nie napomknął o sprawach, w które był zamieszany, i raz jeszcze ośmielam się pana prosić, o zakończenie wizyty, która nie ma już żadnego celu.

— Niech pani powtórnie pozwoli mi, prosić o przebaczenie i na pożegnanie zadać jeszcze pytanie, które pani może się wydać trochę dziwnem... Ośmielam się zapytać, jak był wczoraj wieczorem ubrany hrabia, kiedy przyszedł do pani?

— Cóż to, żarty, mój panie?

— Ani myślę żartować, przysięgam pani! Przyjaciele moi, jak i ja, pragniemy się dowiedzieć, czy Vendarwelde miał wczoraj futro na sobie?

— Tak panie, był w futrze i może pan być pewien, że go tutaj nie zostawił.

— Niezmiernie jestem pani wdzięczny, że mi pani odpowiedziała na pytanie, lecz bardziej jeszcze obowiązany będę, jeżeli pani zachowa w tajemnicy cel mojej wizyty. Słowa pani mogłyby zaszkodzić mnie i moim przyjaciołom, ktorzy zawsze są gotowi na usługi pani.

I nie dopuszczając Julii do słowa, generał skłonił się grzecznie i wyszedł.

Julia wróciła do buduaru i zamyśliła się, nad dziwnemi słowy tego peruwiańczyka.

— Gdyby był agentem policyjnym, pomyślała — inaczejby mnie wypytywał. Człowiek ten musiał się znać z Vendarweldem i Bóg wie co oni robili. Ani słowa nie wierzę o tym zmyślonym spisku. Vendarwelde nigdy się polityką nie zajmował, ale wątpić nie mogę, że generał ten wie, iż hrabia nosił przy sobie listy swych dawnych kochanek. I zdaje mi się, że bardzo niebezpiecznie byłoby trzymać te listy. No, niedługo też tu pozostaną. Nastał czas wykonania tego, co postanowiłam uczynić w sobotę, odrazu skończę z temi trzema kobietami.

Julia zadzwoniła na pokojówkę i spytała ją, czy nie przyszedł Darcy, na co Maryeta nie omieszkała odpowiedzieć odmownie.

— List zaraz odniesiesz -- rzekła do niej Julia.

— Ale przecie, proszę pani, dopiero godzina czwarta — o parła pokojówka. Pan Darcy nigdy nie przychodzi tak wcześnie.

— A któż ci powiedział, że to do niego list? I co tobie do tego? Ubierz się i idź!

Dorcival udawała obojętną względem Gastona, jednakże mocno ją niepokoiła jego nieobecność i z właściwą sobie przenikliwością myślała, że jeżeli w ciągu tego dnia nie przyjdzie do niej Gaston, zerwanie już się nie da naprawić.

— Dla kogo mnie on rzuca? pytała sama siebie, patrząc na tajemną skrytkę, dotąd w przeddzień wsunęła listy, przy Vendarweldzie znalezione. Nie dla tego mnie opuścił, że wstępuje do sądownictwa. Wiem o tem. Zbyt wielki próżniak, ażeby miał być ambitnym. Pewna jestem, że chce się żenić, ale z kim? Tego nie wiem, ale wkrótce się zemszczę za siebie. W jaki sposob? Sposób się znajdzie... Jeżeli żeni się z margrabiną, której listy są w moim ręku, zemsta już gotowa... wyrafinowana zemsta. Niech się pobiorą, a potem po ślubie pokażę Darcy'emu dowody na piśmie że ożenił się z dawną kochanką człowieka, którym pogardzał.

Niestety, mało prawdopodobieństwa, ażeby z nią się żenił. Arystokratka zanadto wielka, ażeby zgodziła się zostać po prostu panią Darcy. Lecz może się w nim kochać. Gaston bywał zanadto często u niej bywa. Z tego wynika, że powinnam się rozmówić z margrabiną i że głupio byłoby z mej strony, gdybym jej zwróciła wszystkie listy. Niech będzie mi obowiązaną, ale muszę broń przeciwko niej mieć jeszcze.

Dźwięczne bicie zegara ściennego przerwało te manewry.

— Wpół do piątej — szepnęła Dorciwal — czy przyjdzie dziś?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Teatr—koncerta—widowiska.

„Bracia Lerche" komedja w 3 aktach Adama Asnyka, poprzedzona rozgłośnem powodzeniem w Krakowie, przedstawioną została u nas po raz pierwszy we czwartek, dnia 20 b. m. Głoszono szeroko i długo, że najnowsza praca znakomitego poety, dlatego zyskała taki poklask, że jest tendencyjną i bardzo na czasie, bo osnuta na tle ostatnich wypadków wydalań Polaków w księstwie Poznańskiem. Zaciekawieni spieszyliśmy do teatru, lecz niestety po przedstawieniu — ani jednego, ani drugiego nie mogliśmy się w sztuce dopatrzeć. — Nie chcemy powtarzać na tem miejscu treści sztuki, gdyż pod tym względem wyprzedziły nas dawno codzienne pisma, tak krakowskie jak i lwowskie. — „Bracia Lerche" odznaczają się przepiękną formą zewnętrzną, z każdego niemal zdania tchnie poezja, lecz tylko poezja — i dlatego jestto raczej ładny obrazek, lecz nigdy komedja, a tem mniej tendencyjna. — Że się tak dzieje, jak nam autor rzecz przedstawia, o tem wiemy doskonale, lecz płakać, narzekać, wylewać żale swoje w pięknych, prawdziwie poetycznych, lecz niestety tylko frazesach, nad upadkiem — opuszczając zupełnie ręce — toć przecież nie można nazwać sztukę tendencyjną, która jako taka powinna nam wskazać, jakimi szlaki i drogi mamy postępować w przyszłości, by uniknąć tego, co nam grozi zgubą i zagładą. — Jeżeli zaś było tendencją autora, przedstawić nas Polaków, jako niedołęgów, nieumiejących sobie radzić w krytycznych chwilach życia, spuszczających się jedynie na nasze stare „jakoś to będzie" w przeciwstawieniu do mądrych, pozytywnych a nawet prawych (Otto Lerche) i w całem tego słowa znaczeniu szlachetnych, prawie idealnych (Stefan Lerche) ludzi - Prusaków — to mu się w zupełności udało. Zdaje nam się jednak, że nie takie było założenie autora — nie takie myśli kierowały nim, skoro zasiadł do napisania tej sztuki; niech nam daruje, lecz niestety z przedstawienia „Braci Lerche" takie wynieśliśmy wrażenie. Tyle co do tendencji. Co do tematu zaś „wydalania Polaków", to z wyjątkiem wzmianki zrobionej zupełnie mimochodem w 3 akcie przez Juliusza: że mu polecono opuścić monarchię pruską — w całej sztuce nie ma zupełnie o tem mowy. — Nie bawiliśmy się na tem miejscu nigdy w czcze pochwały i szumne frazesy — ale ocenialiśmy rzecz tak, jak się nam ona przedstawiała, bez względu na to, kto jest jej autorem. Dla tego też i teraz mimo całej czci jaką otaczamy pierwszego z żyjących poetów, nie mogliśmy inaczej postąpić, nie winiąc zupełnie poety — że stworzył coś wręcz przeciwnego, niż zamierzył. Artyści nasi dokładali wszelkich starań, by sztuka jak najlepiej wypadła, lecz niestety i to nie potrafiło jej ocalić; a najlepszym tego dowodem, że teatr na drugiem przedstawieniu świecił przeraźliwemi pustkami.

W Sobotę dnia 22. Maja, wznowiono na benefis młodziutkiej artystki, panny Franciszki Praun dawno nie graną operetkę Millöckera „Niewiniątko z Belleville". Panna Praunówna przyjęta przez liczną, jak na te czasy publiczność, burzą oklasków serdecznych i bukietami, odegrała rolę niewiniątka milutko i wyglądała bardzo ładnie. Z biorących udział w tem przedstawieniu na szczególną wzmiankę zasługuje p. Zboiński, który rolę fabrykanta lamp odegrał z prawdziwym humorem i werwą, jakie w operetce panować powinny — natomiast p. Myszkowski, który chciał być bardzo komicznym, był w istocie bardzo nieszczęśliwym kirasjerem, bo tak pod względem powierzchowności, gry, jako i śpiewu, mógł co najwyżej podobać się starej pannie Javotte Bergamotte, ale nigdy ładniutkiemu niewiniątku. — Dondon to rola nie dla pani Bocskaj.

We wtorek 25. maja, również odbył się benefis p. Antoniny Radwan. Grano „Noc w Wenecyi". Publiczności było nie wiele, artystka jednak została wynagrodzoną kwiatami, którem ją obsypano.

Z Tarnopola i Podwołoczysk piszą nam, że pan Wierzbicki, znany spiewak operowy, w tych dwóch miastach dawał koncerty. W Tarnopolu dwa razy, w Podwołoczyskach raz, a za kordonem w Wołoczyskach także raz. Wszędzie utalentowanego spiewaka przyjmowano bardzo sympatycznie — w Tarnopolu tylko pod względem materjalnym nie było świetnie, głównie dlatego, że ci, którzy koncert aranżowali, nie bardzo umiejętnie wzięli się do tego.

Z Tarnopola piszą nam:

Dnia 23. maja, odbył się tu wieczór literacko-muzykalny na dochód najwięcej potrzebujących pogorzelców Stryja. Wieczór odbył się staraniem profesorów szkół średnich — głównym też celem było, aby fundussem zebranym z tego wieczoru dopomódz nauczycielom, którzy od pożaru w Stryju ponieśli dotkliwą klęskę. Sala była szczelnie zapełniona, a bilety prawie wszystkie rozsprzedane — materjalny więc cel był osiągnięty.

Wieczór rozpoczął się prelekcją, a raczej pogadanką p. Kosiby tutejszego profesora: *„O miłości i współczuciu"* — rzecz udatna, zręcznie ułożona, przeplatana cudnymi wierszami, najznakomitszych naszych poetów. Z występujących amatorów i amatorek pięknym głosem i spiewem wyróżniły się, baronowa Wart, panny: Weisstein, Dyszkiewicz i pani Barwińska. Poprawną i artystyczną grą na fortepianie, zwróciła na siebie powszechną uwagę panna Tertel — brał też udział w tym wieczorze znany zaszczytnie muzyk p. Wszelaczyński, który aranżował całą część muzykalną i wokalną. Dotąd wszystko bardzo pięknie, ale dlaczego oprócz jednej, bardzo, zresztą, słabej piosnki polskiej i jednej rusińskiej — resztę wszystko spiewane było po niemiecku, to już chyba i czyhający na naszą dobrą sławę narodową jaki szrajbingełes, nie potrafiłby wytłumaczyć... Niektórzy usprawiedliwiali się tem, że pani baronowa Wart nie umie po polsku — zgoda — niech więc pani baronowa spiewa po niemiecku, ale dlaczego p. Fedorowicz wycinał „Du bist mein Frühling" taką niemczyzną wokalną, aż drżały ze wzruszenia palące się na fortepianie kandelabry, a nawet jedna zaraz ze strachu zgasła, gdy p. Fedorowicz krzyknął „Du bist!.."

Ciekawi też jesteśmy, dlaczego to p. Fedorowicz nie zaśpiewał co po rusku, skoro sam jest rusinem — ale widocznie aranżerowie silili się, aby wieczór ten, o ile możności był poliglotyczny, bo nawet pani Barwińska spiewała po łacinie *Ave Marja*. Co prawda, często się zdarza na prowincji, że się dzieją rzeczy, które się dziać nie powinny, ale w Tarnopolu, od czegóż u Boga panowie profesorowie, którzy tyle dali dowodów zdrowego patrjotyzmu i sumiennego wypełniania obywatelskich obowiązków?..

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

Ksawerego Montepina.

Ciąg dalszy — (patrz Nr. 3.)

— Nie, nie, listów nie potrzeba, list może zaginąć, i ztąd kupa kłopotów! Podróż twoja prawdopodobnie długo nie potrwa. Czekać będziemy na twój przyjazd, ażeby wiedzieć, jak mamy dalej postąpić.

— Dobrze.

— Jeżeli dziewczyny nie ma już w Vique-sur-Bresne — a będziesz miał wskazówki, że znajdować się może w okolicy, powinieneś tam wszędzie prowadzić poszukiwania.

— Niezawodnie to zrobię, odpowiedział Maurycy.

— W takim razie, ale tylko w takich okolicznościach napiszesz do nas, ażeby uspokoić co do opóźniającego się twego powrotu.

— Jak adresować list?

— Do kapitana Van-Broke, ulica Surennes, a postaraj się, ażeby w liście nie było ani jednego nieostrożnego wyrazu.

— Dla większego bezpieczeństwa użyję do tego „kratki“, którą mam u siebie, a wy zapewne posiadacie jej duplikat.

— To będzie bardzo dobrze. Nie zapomnij z sobą wziąść pieniędzy.

— Tak, kilka tysięcy franków może mi pomódz, do rozwiązania języka temu, lub owemu.

— Potrzebujesz pieniędzy?

— Nie, mam jeszcze. Wydam ze swych, jeżeli będzie potrzeba.

— Dobrze. Podasz nam po przyjeździe rachunek i zaraz go uregulujemy.

— Nic więcej nie macie mi do powiedzenia?

— Nic więcej.

— W takim razie pożegnam was, i pojadę jutro.

— Szczęśliwej drogi i powodzenia!

Z ulicy Surennes udał się Maurycy do pani Rosier, bardziej znanej pod nazwiskiem Aimé Joubert.

Wiemy, że widział się z nią onegdaj, pomimo to, wyjeżdżając z Paryża, choć na czas krótki, chciał się z nią pożegnać.

Siedziała przy śniadaniu, kiedy o jedenastej przyszedł na ulicę Provence.

— Przyszedłeś zjeść śniadanie ze mną, moje drogie dziecko — rzekła, pocałowawszy go.

— Nie, przyszedłem się z tobą pożegnać.

— Jakto? wyjeżdżasz z Paryża? — zawołała pani Rosier, trochę zbladłszy. — Czyż wyjeżdżasz z tym holenderczykiem.

— Nie, jadę sam, podróż długo nie potrwa. Wrócę za dwa dni, lub trzy.

— Dokąd jedziesz?

— Do Hawru — odpowiedział Maurycy bez wahania.

— W jakim celu?

— Ażeby z archiwum marynarki wydostać kilka szczegółów, potrzebnych memu kapitanowi do jego ogromnego dzieła.

Widzimy, że Maurycy przez ostrożność nie wymówił nazwiska, jakie przybrał Piotr Lartigue, ani miasta, dokąd jechał.

Pani Rosier ufała Maurycemu zupełnie.

Wszystko co do niej mówił, było dla niej prawdą bez skazy.

Przytem, dla czegoby go miała posądzać o kłamstwo, kiedy nie mogła się domyśleć, celu tego kłamstwa.

— Tylko dwa, czy trzy dni nie będziesz w Paryżu?... z pewnością? — pytała dalej.

— Niezawodnie.

— Wiem, że niedaleka podróż koleją nie jest wcale niebezpieczną, a jednak czuję jakiś niepokój.. wagony się wykolejają, spotykają się pociągi... jak przyjedziesz na miejsce, napisz do mnie dla wszelkiej spokojności.

Maurycy przygryzł wargi.

Przezorność przedsięwzięta zwracała się teraz sama przeciw niemu.

Pisać było niepodobna, bo powiedział że jedzie do Hawru, a list miałby stempel z Vique-sur-Bresne!

Trzeba było znaleźć punkt wyjścia.

— Jeżeli koniecznie chcesz, napiszę kilka słow — rzekł ze śmiechem. Ale między nami mówiąc, to nawet zakazane przy wycieczce dwudniowej. Nie wiem nawet, czy dwa dni tam będę. W kilka godzin mogę porobić notatki i powrócić zaraz.

— To nie nalegam — szepnęła pani Rosier — masz słuszność, niepokój mój jest śmieszny... ale jeżeli będziesz dłużej niż dwa dni, napiszesz?

— To ci przyrzekam — rzekł Maurycy.

— Pomyślę, jak mam uczynić — rzekł do siebie w duchu.

— Zjesz ze mną dziś obiad? — zapytała pani Joubert. — O! nie wymawiaj się, bo się zmartwię; tak dawno już nie spędziliśmy razem wieczora.

— I owszem, z jaknajwiększą przyjemnością. Dzisiaj jestem zupełnie wolny.

— Nie spóźnisz się?

— Punkt o szóstej będę,

— No, zobaczysz, że cię uraczę takim obiadem, jaki lubisz. Wszystko będzie jaknajlepsze.

— I owszem, i owszem — odpowiedział — ale nie dla tego przyjdę.

Pani Rosier chciała odpowiedzieć na uorzejme słowa, ale dzwonek nie dał jej mówić.

Prawie natychmiast weszła służąca.

LXII

Wezwanie.

— Cóż tam takiego? — spytała pani Rosier.

— Posłaniec przyniósł list.

— Proszę.

Aimé Joubet wziąła kopertę, którą jej podała służąca, i spojrzała na adres.

Natychmiast zadrżała zlekka, czego nie zauważył jednak Maurycy.

— Na jednym z rogów koperty był znak dla Joubert zrozumiały.

— Wiem... wiem... — rzekła półgłosem, jakby sama mówiąc do siebie — to nic pilnego, ani też ważnego.

Z udaną obojętnością rzuciła list na stół, wcale nie rozpieczętowawszy koperty.

Maurycy wstał i wziął za kapelusz.

— Odchodzisz już? — zawołała pani Rosier.

— Mam dużo jeszcze interesów. Muszę zajść do redakcyi.

— Więc do zobaczenia wieczorem?

— Tak, wieczorem będę punkt o szóstej.

— Tylko się nie spóźnij.

— Będę punktualnym.

Młodzieniec pocałował panią Rosier w rękę i odszedł.

Ledwie drzwi zamknęły się po za nim, Joubert gorączkowo schwyciła list, rzucony na stół, szybko rozdarła kopertę i wyciągnęła znajdujący się w niej papier.

— Z sądu — szepnęła — co to znaczy? czego odemnie chcą?

Przeczytała następujące wyrazy:

„Z polecenia prokuratora departamentu sekwańskiego, pan Paweł de Gibray, sędzia śledczy, prosi panią Rosier aby pofatygowała się do jego gabinetu w gmachu sądu, dziś punkt o pierwszej.

Bardzo pilny interes.

Paweł de Gibray.

— Do gabinetu sędziego śledczego powtórzyła pani Rosier prawie głośno.

Po co? żadnego objaśnienia!...

Prośba, podobna do rozkazu.

Niepokoi mnie list ten. Ale jestem przecie niezależna, czyż nie mogę odmówić?

Po chwilowym namyśle dodała jednak:

— Dla czego mam atoli odmówić? zamiast Bóg wie co myśleć, najlepiej będzie się dowiedzieć, czego chcą odemnie.

Pojadę do sędziego.

To postanowiwszy, pani Rosier prędko zjadła śniadanie, ubrała się pośpiesznie, zawołała służącę, wyborny zadysponowała jej obiad, potem wyszła, wsiadła do dorożki na najbliższej stacji i pojechała do sądu.

Wiedziała bardzo dobrze, gdzie się obrócić w tym gmachu, znała wszystkie przejścia.

Poszła prosto korytarzem, na który wychodzą drzwi od gabinetów sędziów śledczych i poprosiła woźnego, ażeby powiedział o niej panu de Gibray.

Ten, licząc na jej punktualność, zaprosił już do siebie naczelnika policyi śledczej i komisarza do spraw sądowych.

Pragnął z nią się rozmówić bez hrabiego Juana i dla tego wyznaczył pani Rosier czas o godzinę wcześniejszy.

Wszedłszy do gabinetu, dokąd ją natychmiast wprowadził woźny, poznała od razu tych dwóch ludzi, którzy się znajdowali u sędziego śledczego.

Wzruszona była wielce.

Przyczyną takiego zebrania musiało być jakieś niezwykłe zdarzenie.

Naczelnik policyi śledczej i komisarz do spraw sądowych, postąpili kilka kroków na spotkanie przybyłej i wyciągnęli do niej rękę.

— Kochana pani Joubert — odezwał się naczelnik policyi śledczej — od dwóch lat się nie widzieliśmy. Zachowałem o naszej pracy jaknajlepsze wspomnienie i nie mogę dość odżałować, że się przerwała, jak nie mogę też sobie nie życzyć, aby się znowu rozpoczęła.

Pani Rosier spojrzała na naczelnika policyi śledczej ze zdziwieniem i widocznym przestrachem.

— Pan mówi o wznowieniu przeszłości — rzekła głosem nieco drżącym — czyżby list, który miałam zaszczyt otrzymać od pana sędziego śledczego, miał czegoś podobnego dotyczyć?

Gibray wmieszał się do rozmowy, ale zamiast odpowiedzieć na poprzednie pytanie, odezwał się głosem, o ile mógł najbardziej uprzejmym:

— Niech pani siada, mamy wiele z sobą do pomówienia.

Aimé Joubert uczuła pewne zakłopotanie, znalazłszy się między tymi trzema przedstawicielami sądu i policyi.

Oczywiście nie miała się czego lękać, wiedziała o tem dobrze, ale rozjaśniło się nagle w jej myślach, a to co odgadła, przestraszyło ją niezmiernie.

Panując jednak nad sobą, umiała wrażenie to ukryć i usiadła na zaproszenie sędziego śledczego.

Ten mówił dalej:

— Czy pani czytała gazety w ciągu dni ostatnich?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z całego świata.

Widoki zbioru win na Węgrzech, przedstawiają się wedle specjalnych sprawozdań na ten rok bardzo wątpliwie. Silne mrozy, które w ostatnich dniach się pojawiły, zniszczyły rozwijające się szczepy, a najznaczniej ucierpiały znakomite winnice okolic Tokaju i Hegyalli; że szkody muszą być niezmierne, dowodzi, iż nawet rząd zasięgnął odpowiedniej naocznej informacji; poszkodowanych właścicieli w podatkach płodowych zamyśla obniżyć. Ze źródeł kompetentnych dowiadujemy się, iż przynajmniej trzy części spodziewanych obfitych zbiorów są stracone.

W następstwie tych wypadków postąpiły ceny wina o 15—20%, a dalszej podwyżki cen spodziewać się można.

Dwóchsetna rocznica urodzin znakomitego Gabryela Daniela Fahrenheit'a, reformatora termometru i barometru,' minęła w tych dniach. Fahrenheit był synem kupca gdańskiego i początkowo przygotowywał się do stanu handlowego, następnie jednak, z upodobania poświęcił się studyom nad fizyką. Odbywszy dłuższą podróż po Niemczech i Anglii, osiadł w Holandji, gdzie najsławniejsi fizycy onego czasu, a między innymi i Gravesande, byli jego nauczycielami. W roku 1714 Fahrenheit po raz pierwszy wpadł na myśl użycia rtęci do termometru, przyczem jako minimum ciepła wziął zimno, panujące w Gdańsku w ciągu zimy w r. 1709. Zbudował on też pierwszy termo-barometr. Nadto wynalazł machinę do osuszania zalanych miejscowości, uzyskał nawet od rządu przywilej na swój wynalazek, lecz nie mógł dokończyć zaczętego dzieła, albowiem śmierć zaskoczyła go 16 września 1736 r.

Egipt stanie się wkrótce krajem konkurującym z krajami europejskimi, w hodowli winnej macicy. Szwajcar pewien, mieszkający dotąd w stolicy Egiptu, w Kairze, otrzymał od rządu konsens na obsadzenie 75 hektarów (300 mórg) winną macicą i sześć lat nie będzie płacił podatku, z tego przedsiębiorstwa. Klimat w Egipcie, hodowli wina ma być bardzo sprzyjający; winogrona rodzą się słodkie i soczyste, a rząd zamyśla, jeśli pierwsza próba się uda, zachęcać ludność do zakładania winnic.

Wódka maskowana. Sprzedaż napojów wyskokowych, surowo jest wzbronioną w niektórych stanach Ameryki północnej. Wzbronienie to, jak się należało spodziewać, bywa wszelkimi sposobami obchodzone. Tak n. p. w Canzas ostatnimi czasy bardzo skwapliwie bywają nabywane wielkich rozmiarów biblie, w których zamiast stronnic i treści pobożnej, zawierają się przyzwoitę porcje wódki. Nadto, wielkim popytem cieszą się tam grube laski, wypełnione jakimkolwiek napojem wyskokowym. W składach wędlin sprzedają się kiełbasy nalane wódką, zamiast właściwej zawartości i t. p.

Jubileusz ziemniaków we Francyi. W mieście Montdidier we Francyi (Pikardya) odbędzie się w tych dniach stuletni jubileusz wprowadzenia ziemniaków do Francyi, Montdidier jest bowiem miejscem rodzinnem Parmantiera który pierwszy miał przywieść do Francyi ziemniaki. Miasto czyni wielkie przygotowania do tego jubileuszu. Zaproszono wszystkich ministrów, pp. Pasteura, Dhexreulla, Lessepsa. delegowanych towarzystw rolniczych itd. Odbędzie się bankiet, którego menu jednakowoż różnić się wielce będzie od menu, zastawionego przez Parmentiera, który kazał podać ziemniaki na 33 rozmaite sposoby przygotowane. Aleksander Dumas powiada nawet, że było dwieście pięćdziesiąt rozmaitych podań ziemniaków. Miasto Montdidier rozpisało konkurs tak na produkta ziemniaczane, jak i na narzędzia do uprawy ziemniaków. Niemieckie alkohole i wódki z ziemiaków wykluczone zostały od konkursu. „To niesłusznie, pisze pewien organ paryski, byłoby o wiele korzystniej, gdybyśmy mogli nasze wyroby z niemieckimi porównać."

Składki na instytut Pasteur'a wynoszą 407,095 fr. i płynąć nie przestają. Pani Furtado-Heine ofiarowała 60,000 fr. Król portugalski ofiarował słynnemu uczonemu wielką wstęgę orderu św. Jakuba. W zamian zaś wszechświatowego uznania, pewne grono zawistnych paryskich doktorów medycyny pociągnęło go do odpowiedzialności sądowej, oskarżając o szarlataneryą, gdyż jako weterynarz, nieposiadający dyplomu lekarskiego, niema prawa, według nich i brzmienia kodeksu, leczyc. Pasteur złożył dowody, że zastosowań jego metody dopełniają pod jego nadzorem dyplomowani lekarze, co się literze prawa nie sprzeciwia. Sąd uwolnił uczonego od odpowiedzialności, a wydział medyczny paryskiego uniwersytetu postanowił przyznać uczonemu honorowy dyplom doktora.

Nowiny literackie i artystyczne.

W Warszawie wyszły żywoty różnych Świętych, skreślone i wydane (w drukarni Czerwińskiego) przez pana Stanisława Brzozowskiego. Jest to kolekcya pożytecznych i zasługujących na rozpowszechnienie książeczek. W zbiorku tych broszurek spotykamy n. p. między innemi „Żywot św. Jana Nepomucena", „Żywot św. Stanisława Biskupa", „Żywot św. Jacka", „Żywot św. Jadwigi", dalej Żywoty: Błog. Wincentego Kadłubka, Bł. Ładysława z Gielniowa etc. Obok tego, również w osobnych książeczkach, skreślone są opisy i wiadomości: „O Najświętszej Maryi Pannie Skempskiej", Częstochowskiej, Gidelskiej i Studzienieckiej. Książeczki te napisane w formie popularnej i w zacnym, prawdziwie chrześciańskim duchu, przy cenie nader niskiej (po kop. 3—4—5) powinnyby, przy pomocy ludzi dobrej woli, posłużyć skutecznie do wypierania „Senników Egipskich" i różnych innych bredni obałamucających jedynie ludność mniej oświeconą. W tym też głównie celu podajemy wiadomość niniejszą o książeczkach wspomnianych, nadmieniając zarazem, że autorowi ich, za cichą, skromną, ale na wskróś uczciwą i pożyteczną pracę, należy się serdeczne słowo podzięki i uznania.

Gospodarstwo wiejskie i miejskie.

Maść do smarowania uszkodzeń na drzewach, powstałych przez obgryzienie kory. Rzadko kiedy uszkodziły zające tyle drzew, ile w roku bieżącym z powodu zbyt śnieżnej i stałej zimy. W niektórych miejscach, spinając się po nawianym śniegu, poobgryzały one nawet gałęzie korony.

Jako najlepszy środek na uszkodzenia częściowe doradza p. Stadler maść złożoną ze smoły twardej, używanej przez szewców, i spirytusu. Na 1 kg. roztopionej smoły wlewa się 10 dkg. okowity, przez co staje się płynną nawet po wystygnięciu, i można smarować tą maścią uszkodzone części drzewa za pomocą pędzla, przyczem zastyga i chroni rany najskuteczniej od wszelkiego przystępu powietrza.

Rysy powstałe na drzewach skutkiem mrozu, radzą zalepiać maścią sporządzoną z jednej trzeciej smoły i jednej trzeciej laku kopalowego. Po zagotowaniu w wodzie i po ostudzeniu, staje się ta maść tak gęstą, iż ją można pędzlem na uszkodzone miejsca smarować.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Z. w Tar... List otrzymaliśmy — zgadzamy się i oczekujemy.

P. B. w K. Wiadomy artykuł, jako nie na czasie, drukowany być nie może.

P. M. w Woj... Nasze starania na nic się nie zdały — zapóźno...

NADESŁANE.

GŁÓWNY SKŁAD NAFTY

Plac Marjacki L. 9.



R. DITMAR

we Lwowie

c. k. uprz. Skład fabryczny

poleca

Ogrodowe Lichtarze, Lampy i Latarnie

do ulic i kręgielń

Rysunki na żądanie gratis i franco.

Przesyłki za zaliczką, pocztą lub koleją.

Róg ul. Sykstuskiej L. 1

R. Ditmara niewybuchowy Petrol.

Cesarsko królewsko uprzyw.

RAFINERJA SPIRYTUSU

fabryka rumu, likierów i octu

JULIUSZA MIKOLASCHA

WE LWOWIE

wyrabia najczyściejszy **spirytus**, przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy st) **po cenie jak najtańszej.**

Franciszek Zahradniczek w **Tarnowie** objął po ś. p. Szebeście **fabrykę pieców kaflowych**, i prowadzi takową wzorowo i umiejętnie.

Piece z powyższej fabryki są **najlepszej jakości a ceny bardzo nizkie** bo piec kaflowy kosztuje **od 30 zł.** i wyżej. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (3675—st.—



Pierwsza galicyjska

pracownia powroźnicza

nagrodzona medalami na wystawach

Fr. K. Marschalla.

we LWOWIE

we własnym domu przy ulicy Grodeckiej nr. 11,

poleca:

po cenach najumiarkowańszych wyroby powroźnicze, jakoto: **liny** do przewozów różnej długości i grubości, **sznury** do bielizny, **szpagat** w różnych gatunkach, **linewki**, **gurty**, **powrozy**, **szle**, **postronki**, **naszelniki**, **uździenice**, **pasy** do młocarń, młynów oraz wszelkie inne przedmioty w zakres powroźnictwa wchodzace.

Ręcząc za doborowy i trwały materyał, nadmieniam, iż wszelkie zamówienia, tak miejscowe jak i z prowincyi, uskutecznia bezzwłocznie i odsyła takowe koleją lub pocztą w miejsce wskazane. (3881 4—2)

Zarząd browaru spadkobierców ś. p.

JANA KLEINA

ma zaszczyt donieść niniejszem Szan. P. T. Publiczności, że polecił sprzedaż

piwa butelkowego

Wmu Panu

Karolowi Bałłabanowi

właścicielowi handlu korzennego

przy ulicy Halickiej

10 butelek odsela się w obrębie rogatek. do domu (3827—14—8)

Łubin żółty

nasienie **świeże** i **pewne** 100 kilo, czyli jeden korzec, wraz z workiem po **6 zł.** Przy odbiorze naraz 10 korcy dodaje jeden korzec **bezpłatnie**. Poleca **J. Bulsiewicz** skład nasion (3876 w **Bochni**. 0 16)

Apteka

pod „Złotym Orłem"

H. KAHANEGO

w Tarnopolu

Poleca wszelkie **wody mineralne** tak krajowe, jakoteż i zagraniczne wprost ze zdrojowisk sprowadzone — jakoteż wszelkie **sole** do kąpiel. Po wyższa apteka zaopatrzona jest także we wszelkie **narzędzia chirurgiczne i środki uniwersalne.**

Obstalunek pocztą, lub koleją bezwłocznie uskuteczniają się.

(3917—1—8.

MOZER i SYN

we Lwowie

ulica Krasickich l. 5.

WIELKI SKŁAD

Gotowych Dzwonów, Sikawek, Pomp,

Odlewów z żelaza, mosiądzu, tombaku itp.

LUDWISARNIA

zaszczycona na wystawie krajowej dyplomem honorowym, przyjmuje zamówienia na

odlewy Dzwonów

do największych rozmiarów

i wszelkich innych przedmiotów, które wykonywa najsumienniej

Magazyn rękawiczniczy F. LUBAŃSKIEGO w Krakowie, plac Dominikański L. 3 poleca wielki wybór rękawiczek własnego wyrobu glansowych duńskich, jelonkowych, nicianych i jedwabnych, sznurówek, portomonetek, torb podróżnych, kufrów, szelek, ubrań jelonkowych, rękawic i masek do fechtunku, biretów, pasków rupturowych i innych bandarzy itp, itp.

Każdy przedmiet z tego magazynu pochodzący celuje trwałością, elegancyą i przystępnemi cenami. (3870—st.—0)

Koncesyonowany Zakład pogrzebowy

A. Szafrański.

w Krakowie

ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18,

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada największy skład wszelkich **przyborów pogrzebowych.**

☛ Telegramy: A. Szafrański, Kraków. (3853 — st—0)

UWIADOMIENIE,

FRANCISZEK GAWLIK, znany ze swej rzetelności i fachowości z wyrobów **obuwia** męskiego, damskiego i dziecinnego od lat kilkunastu, nowo otworzył w rynku, l 39 we Lwowie **Magazyn obuwia** wszelkiego rodzaju i z najlepszego materyału krajowego i zagranicznego, a podług najświeższej mody wykończone. — Powyższy magazyn posiada olbrzymi zapas obówia, tak że każdy z kupujacych może sobie dowolnie podług gustu wycierać, przytem ceny są nadzwyczaj niskie.

Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie.

(3865 — st. — 5)

Niżej podpisany, który od lat 15 zajmuje się specjalnie budową studzien wierconych własnego systemu i wynalazku, mając już dotąd kilkaset takich studzien w różnych stronach Galicji funkcjonujących, ma honor zawiadomić W. W. właścicieli dóbr, właścicieli realności i budowniczych, te podejmuje się tak we Lwowie, jak i na prowincji, nowej budowy takich studzien oraz pogłębienia i rekonstrukcji starych, dostarcza wszelkich konstrukcyj pomp i montuje takowe, oraz buduje wielkie studnie z ciosu lub cegły dla stacyj wodnych na kolejach żelaznych i w większych fabrykach przemysłowych, gdzie dnżo wody potrzeba, nadto osusza wszelkie bagna tam, gdzie woda nie ma spadku własnym systemem.

Na te wszystkie powyż— wymienione roboty, posiada liczne świadectwa od różnych Instytucyj krajowych i W. W. obywatelstwa, które szan. Publiczności leżą do przejrzenua do dyspozycyj.

Ostrzegam zarazem szan. Publiczność przed naśladowcami i krzykaczami iarmarecznymi, którzy pod tytułem „ Ważne wynalazki" ogłaszają się, niemając najmniejszego wyobrażenia o podobnych robotach; jedynie cała nauka ich polega na przekupstwie moich robotników i podpatrywaniu roboty; wprowadzają oni szan. Publiczność wbłąd, robiąc zawód i wyzyskują dobrą wiarę. Gatunek tych ludzi nie przebiera w środkach, aby dojść do celu; tak jak ci „handełesy" niedadzą sie jakąbądź odprawą zbyć mając to za hasło sw'oje, jak niemieckie przysłowie mówi; wens nicht geht dann gehe ich".

Leopold Dominik.

Lwów, ulica Mickiewicza liczba 20.

Przemyśl, trakt Lwowski.

Szkoła prywatna stolarska

LUDWIKA Br. WATTMANA

W Przemyślu.

wykonuje wszelkie roboty stolarskie **dla budowli**, jak **drzwi okna**, jakoteż **meble, urządzenia pałaców i sprzęty kościelne**, podług rysunków i stosownie do wymogów sztuki i postępu. Krzesła z siedzeniami fornirowanemi od 26 zł. tuzin i wyżej, loco Przemyśl bez opakowania. Urządzenia pokoi bawialnych, sypialnych i jadalni od 150 złr. i wyżej. Drzwi po 9 złr. i wyżej. Okna po 7 złr. i wyżej. Stoliki do kart po 20 złr. i wyżej: w większej ilości po 18 złr i wyżej. Eleganckie stoliki do szycia i salonowe po 40 złr. i wyżej.

Zaręcza się doborowy suchy materjał z własnego składu w Przemyślu i za sumienne, wzorowe wykonanie zamówień.

Kilka gotowych urządzeń pokoi sypialnych i jadalnie, można oglądnąć w pracowni w Przemyślu przy ulicy Lwowskiej.

Szczególnie piękne i praktyczne stoly do kart i do szycia oglądać można w handlu SEYFARTHA & DYDYŃSKIEGO we Lwowie przy placu Marjackim.

Własne doświadczenie jest najlepsze!

Kto w wątpliwości się znajduje, jakiego środka ma użyć przeciw **dolegliwościom reumatycznym** lub przeciw **cierpieniom gośćcowym**, niechaj sobie kupi za 40 centów flaszkę prawdziwego

Pain-Expellera

z kotwicą.

Dwudziestoletnio prawie doświadczenie i nieprzeliczone znakomite skutki tego leku dają pewną rękojmię, że tych 40 centów nie wyda nikt napróżno. Otrzymać można we wszystkich niemal aptekach krajowych, a także w centr. składzie na państwo Austrjackie: „**Apteka pod Złotym Lwem w Pradze, Stare miasto.**"

Pisarze

wszędzie poszukiwani, do wieczornej w domu pracy. Dobra zapłata. Należy przysłać na materjał itp. 25 ct. w markach listowych pod adresem: Nicholson, 4 rue Drouot, Paris.

W. Kuczabiński.

Fabryka wyrobów introligatorskirh i Skład papieru we Lwowie, ul. Halicka l. 6

Poleca na podarki w dni imienin dla pań i panów luksusowy papier listowy w ozdobnych kasetach z przyborami, lub bez przyborów do pisania po cenie od 20 ct. do 8 zł. za 1 kasetę. Introligatornia przyjmuje do oprawy książki: do nabożeństwa, belletrystyczne, naukowe i handlowe po cenie od 25 ct. do 25 zł. i wyżej za 1 egzemplarz, jak równie też i skład papieru zaopatrzony we wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia w 24 godzinach.

Antoni Rozmanit

Kraków

Fabryka parowa

CYKORJI I SUROGATÓW KAWY

w Rakowicach

pod Krakowem.

KANTOR i skład główny

Kraków.

Obok bramy Floryańskiej

we własnym domu.

Wyrabia różne gatunki cykorji z materjału surowego krajowego, własnej plantacji.

Materjał surowy krajowy, czyli korzeń cykorji uprawiany w naszych rolach, według analizy chemicznej, dokonanej w laboratorjum akademji przemysłowo-technicznej w Krakowie **posiada daleko więcej części pożywnych i goryczników cykorji właściwych niż taki sam korzeń zagraniczny**, co ztąd pochodzi, iż uprawiana tam od lat wielu wyciągnęła już z ziemi części pożywne, które do rozwoju swego potrzebuje.

Mając zatem materjał surowy wyborowej jakości, cykorja moja rywalizuje zwycięzko z wszelkiemi wyrobami obcymi tego rodzaju, mając nad niemi ę jeszcze przewagę, że jest **swojską i tanią.**

Fabryka poleca przedewszystkiem

Cykorję krakowską,
Kawę śrutową francuską,
Cykorję pragską,
Kawę wiejską i
Kawę figową.

Mam nadzieję, że szanowne panie gospodynie rychło ocenią dobroć moich wyrobów, ich wyższą wartość od szumnie reklamowanych fabrykantów obcych i poprą usiłowania podjęte na racjonalnej podstawie, zgodnie z interesem własnym i krajowego przemysłu.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach. (3818—st.—0)

Niniejszem mam zaszczyt uwiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż

z dniem 1. kwietnia b. r.

otworzyłem

we Lwowie, przy ulicy Hetmańskiej L. 6.

Wyłączny skład

win austrjackich, węgierskich, francuskich, reńskich, hiszpańskich itp. rumu, cognacu, porteru angielskiego

i

HERBATY CHINSKO-ROSYJSKIEJ

które to artykuły w jak najceluiejszej jakości po nader umiarkowanych cenach odsprzedaję.

Zlecenia z prowincji uskuteczniam natychmiast nie wliczając koszta opakowania, zaś na żądanie wysełam cenniki franco.

Z uszanowaniem

3859 0—4 *Krzysztof Krzysztofowicz.*

Główna wygrana ew **500.000 mark.**	Oznajmienie szczęścia.	Wygrane gwarantuje **Państwo**

Zaproszenie do udziału

w szansach wygrania

w wielkiej przez państwo Hamburg gwarantownej loteryi pieniężnej, w której **9 millonów 880.450 Mark zpewnością wygrane być muszą.** Wygrane tej korzystnej loteryi pieniężne, która według planu tylko **100.000** losów zawiera, są następujące, mianowicie:

Najwyższa wygrona wynosi ewentualnie

500.000 Mark.

Premia 300.000 m.	56 wygr. 5.00 m.
1 wygr. 200.000 „	106 „ 3.000 „
2 „ po 100.000 „	253 „ 2.000 „
1 „ 90.000 „	512 „ 1.000 „
1 „ 80.000 „	818 „ 500 „
2 „ 70.000 „	150 po 300, 200 i
1 „ 60.000 „	150 mark.
2 „ pe 50.000 „	31.720 wyg. 145 m.
1 „ 30.000 „	7. 990 po 124 100 i
5 „ 20.000 „	94 mark.
2 „ po 15 000 „	8.850 po 67, 40 i
26 „ 10.000 „	20 mark.

ogółem 50.500. Te wygrane przychodzą w kilku miesiącach w 7. oddziałach do **stanowczego** rozstrzygnięcia

Pierwsze **ciągnienie** jest urzędownie ustanowione i kosztuje na to: **Cały los oryginalny tylko 3 zł 60 ct.** w. a. **Pół losu oryginalnego tylko 1 zł. 80 ct.** w. a **Ćwierć losu oryginalnego tylko 90 ct.** w. a

Te przez państwo gwarantowane losy oryginalne, (żadne zakazane promesy) rozsełają się za frankowaną przysyłką gotówki do najdalszych okolic. Każdy udział biorący dostaje wraz z oryginalnym losem także z herbem państwa opatrzony plan gry oryginalny gratis, a po każdorazowym ciągnieniu natychmiast urzędową listę ciągnień bez wezwania.

Wypłata i rozsełka pieniędzy wygranych następuje przezemnie w prost interessantom natychmiast i pod największą dys recją.

Każde zamówienie można pojedyńczo za pomocą przekazu pocztowego uskutecznić, albo za pomocą rekomendowanego listu. Uprasza się z zleceniami ze względu na bliskie ciągnienie nie zdawać się do **dnia 9 czerwca** br z zaufaniem do

Samuela Heckschera senr.,

Bankiera i kantoru wekslowego

w Hamburgu.



WE LWOWIE.

Arnold Werner

we Lwowie, ul. Sobieskiego 3.

utrzymuje na składzie

PIECE KAFLOWE

firmy

L. & C. Hardtmuth

i

fabryki w Glinsku.

(3919. 1—12)

M. FISCHER

handel drzewny

Niniejszem mam zaszczyt oznajmić, iż otworzyłem pod powyższą firmą we Lwowie przy ulicy Sapiehy l. 27 **skład drzewa budulcowego i wszelkich materjałów tartych** do robót stolarskich.

Wskutek nader korzystnego zakupna jestem w możności, przy najskrupulatniejszej sumienności, sprostać wszelkiej konkurencji, a polecając firmę moją w czasie zapotrzebowania, pozostaję

(st—0) z uszanowaniem

M. Fischer.

Fabryka mydeł i świec

E. i J. FRIEDRICHÓW

we Lwowie (0—6)

poleca w najlepszych gatunkach

Mydło do prania kilo po 36, 40 i 44 ct,

Mydło tak zwane warszawskie kilo po 34. ct.

krochmal biały pszenny kilo 32 i 36 ct., sody kryształowej po 10 ct. oraz wszelkie gatunki świec stołowych i kościelnych, mydełek toaletowych, krochmalu brylantowego, farbki i t. p. po najtańszych cenach, w składzie przy ulicy Krakowskiej l. 13. i w fabryce przy ulicy Koralnickiej l 8.

Trawa miodowa

(*Holcus lanatus*)

nasienie świeże i pewne na grunta suche, lub mokre zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina raz zasiana trwa kilka lat. **Jeden korzec** wraz z workiem kosztuje **4 zł. 50 ct.** przy zakupnie naraz **10 korcy,** dodaje się korzec bezpłatnie. Zamówienia uskutecznia **J. Bulsiewicz,** skład nasion w **Bochni.**

PARKIETY

i

Posadzki deszczułkowe

poleca

Parowa fabryka stolarska

BRACI WCZELAK

we Lwowie

Cennik robót stolarskich i parkiet na żadanie franco.

Illustracje parkiet na żądanie za pobraniem 1 zł.

(3888—0—16)

PIERNIK HIGIENICZNY

L. CZYŃSKIEGO

W JAROSŁAWIU.

Piernik hygieniczny wynalazku **L. Czyńskiego** z Jarosławia, nagrodzonego dziewiętnastoma medalami na wystawach światowych, właściciela przywileju i patentu wskutek szczęśliwej kombinacji wypróbowanej doświadczeniami przeprowadzonemi wespół z najznamienitszymi lekarzami, usuwa dolegliwości leniwego trawienia jak dyspepcyja, brak apetytu, niesmak, zgaga, odbijanie się, wzdęcie, obstrukcja, kongestyja, hemoroidy, niedokrewność i w. i. które zgubnie wpływają na dobrego wyglądania, jednem słowem nękają i skracają życie. Przyczynia się do szybkiej wymiany materji odżywczej, i zaleca się także osobom używającym mało ruchu, jest smaczny, pożywny, tani i do tego stopnia łatwo strawny, że chorzy, nie mogący przyjąć żadnego stałego pokarmu, spożywają i trawią „Piernik hygieniczny."

Niektóre poświadczenia:

Hygieniczny piernik Pański jest znakomitym środkiem do uregulowania trawienia i usunięcia dolegliwości hemoroidalnych.

Ed. Madejski, lekarz homeopata we Lwowie.

Pierniki Pańskie są znakomite, byłem chory na żołądek, według recepty używałem i używam, i jestem nadspodziewanie zdrów. Jestem pewny że jak mnie, tak wielu innym pomogą „Pierniki hygieniczne." Serdecznie jestem panu wdzięczny.

Biechoński, w Krakowie.

Świadczę Panu Czyńskiemu, że Jego „Hygieniczne pierniki" miały w domu moim najlepsze rezultaty.

Księżna z Lubomirskich Izabela Sanguszko, Gumniska, p. Tarnów.

Cena sztuki 20 ct. Do nabycia we wszystkich aptekach i handlach. Liczne poświadczenia są do przejrzenia w kantorze fabryki. 1632 —0

GALIC. BANK KREDYTOWY

wydaje od dnia 10. listopada 1882 roku począwszy

4% asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem

5% asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony).



Z drukarni „Dzień. Pol." pod zarządem J. Nittiga. Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Franciszek Ksawery Kowaliszyn.